

Cena „SZKOLNICTWA“ wynosi rocznie 8 koron kwartalnie 2 korony dla zagranicy rocznie 10 koror.

Numer pojedynczy kosztuje 30 hel.

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 7.

Prenumerowanie „Szkolnictwa“ rozpocząć można każdego czasu

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcyja i Administracyja w Nowym Sączu przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskretya.

Prenumeratorom udziela Redakcyja wszelkich informacyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu opłaca się 30 hel., które należy uiszczyć równocześnie z przesyłką prenumeraty.

Koledzy i Koleżanki! Rozszerzajcie „Szkolnictwo“ pomiędzy znajomymi!

Pan Marszałek ma głos.

Jeszcze w niepewnym i zbyt dalekiem polu leży uregulowanie plac nauczycielskich przez rząd i parlament, że jednak w tym kierunku wszczął się już znamienny ruch, — musiała się równocześnie pojawić i kontrakcyja ze strony tych, którym oświata ludu stoi kością w gardle.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy rozpoczęcia sesyi sejmowej, spodziewając się, że w czasie jej trwania rozwiązane zostaną najbardziej piekące sprawy szkolnictwa i nauczycielstwa galicyjskiego; szczególnie naprężoną uwagę zwróciliśmy na programową mowę p. marszałka, aż tu właśnie jej tenor na samym wstępie rozwiął nadzieje nasze i wprost wierzyć kazał, że każda akcyja ku poprawie doli nauczycielskiej spotka się w Sejmie z uplanowaną z góry opozycyją.

Marszałek kraju hr. Badeni Stanisław otwierając w d. 29. z. m. V-tą sesyę Sejmu galicyjskiego, w sprawie szkół ludowych przemówił następująco:

„Poruszoną była także myśl, by państwo przyjęło na siebie część wydatków na szkoły ludowe. Środek taki dopomożenia finansom kraju, choć z pewnością w najlepszej intencji był omawiany, uważam za niewłaściwy a nawet niebezpieczny.

Jeżeli domagamy się w sprawie szkolnictwa ludowego rozszerzenia praw Sejmu, jeżeli pilnie czuwamy, czuwaliśmy zawsze, by te prawa, które mamy, uszczuplone nam nie zostały — to sędzę, że niedobłą do tego celu drogą staranie się, by państwo za nas część wydatków na szkolnictwo ludowe ponosiło“.

Tak więc p. marszałek z góry zastrzega się przeciw polepszeniu doli nauczycielskiej, odrzucając ostatni jedyny środek, jaki jeszcze bładą rokował nam na dzieję — i tę reakcyjną opinię swoją pod pozorami postępu i rozszerzenia autonomii suggestywnie wpaja posłom sejmowym.

Zwrot mowy hr. Badeniego, przetłumaczony na język galicyjski, tak brzmieć powinien: „Nie żyćcie

sobie, aby dola nauczycielstwa a z nią stan oświaty ludu w kraju naszym się podniósł — a że przez pomoc państwa łatwo się to stać może, więc musimy się zastrzedz przeciwko tej pomocy i sparaliżować ją zaraz w zarodku. My chcemy, aby nauczyciele umierali z głodu, to jest nasz patryotyczny postulat a państwu wara od niego“!

I choć mowę swoją ubrał p. Badeni w gładze i milej dźwięczące słówka, nauczycielstwo przecież zrozumiało ich właściwe brzmienie i do łańcucha nieufności względem Sejmu przyczyniło znowu jedno, bodaj czy nie ostatnie ogniwo.

Nie potrzeba się zbytnio wysilać, by udowodnić, że słowa p. n.arszałka są paradoksem, wygranym na nucie patryotycznej dla otumanienia posłów. Bo cóż bardziej osłabia uczucie obywatelskie i grozi ruiną autonomii: czy ewentualny datek państwa na jakikolwiek cel krajowy, czy stałe wspomaganie państwa przez gniesiony wzrastającymi podatkami kraj? Sądzimy, że to ostatnie, a przecież p. marszałek w swej patryotycznej pieśni nie uznał za stosowne potępić wyzysk kraju przez państwo, lecz natomiast oburzył się na ewentualny zasiłek państwa dla kraju, nazwał go nawet „krokiem niebezpiecznym“! Toż taka pomoc państwa nie naruszałyby w niczem praw autonomii, byłaby tylko rodzajem rekompensaty za współudział kraju w potrzebach państwowych, byłaby należnym procentem od spiaczonych przez kraj do skarbu państwa kapitałów!

Nauczycielstwo zastanowiło się dobrze nim przeszło na tę drogę, gdy jednak przyjęto za zasadę, że kraj istotnie jest biedny i choćby chciał, pomódz nauczycielom nie może, uznało pomoc państwa jako środek jedyny i ostateczny. A jeżeli podnoszą się wszystkie publiczne instytucye, jeżeli wszyscy funkcyonaryusze zdobywają byt lepszy, to i szkoła i nauczyciele żadną miarą w tyle pozostać nie mogą, zwłaszcza w kraju, który i tak zdobył smutny przymiot „zacofanego“.

To dążenie przedstawiła w 1898 roku deputacyja nauczycielska b. ministrowi dla Galicyi p. Ję-

drzejowiczowi, i tenże minister sam uznał je *za drogę właściwą* i poprzeć obiecał, to samo miała na celu, zeszloroczna deputacya austriackich towarzystw nauczycielskich u Ministra oświaty, — wszędzie *jedyną sposob* ulżenia doli nauczycielskiej powitano życzliwie, tylko rozumie się, nie u nas...!

Hr. Badeni i podobni jemu autonomiści stańczykowskiego pokroju mają całkiem odmienny sposób myślenia — nie zważają jednak, że w swych wstecznych zamiarach jeszcze jednym krokiem mogą przechylić szalę cierpliwości i zbytniego zaufania nauczycielstwa... A wówczas stanie się to, czego nasi autonomiści najbardziej się obawiają, przed czem sami ostatkiem sił się bronimy — głucho niezadowolone nauczycielstwo wybuchnie jawnem ogólnem żądaniem: **upaństwowienia szkoły ludowej**, żądanie to rozleje się jak lawa po wszystkich krajach koronnych a z niem upadnie ostatnia i najsilniejsza twierdza autonomicznej przeszłości i ojczystych swobód...

Obawiamy się tego wybuchu i nie pragniemy go wcale, ale gdy się pojawi, wstrzymać go nie potrafimy.

A winni temu będą panowie Badeniowie, Bo-brzyńscy i im podobni...!

Dzwonienie na chmurę.

Znany jest zabobonny czy też praktyką uzasadniony obyczaj u ludu, dzwonić z dzwonicy r. „chmurę“ ilekroć zajdzie pomiędzy agronomicznymi prostaczków interesami a przypadkami żywiołów w postaci nadciągającej deszczowej lub gromowej a niepożądannej chmury — kolizya. Wtenczas to bywa, że bądźto jeden, bądź dwóch lub więcej parobczaków, wlatuje na dzwonicę i zaczynają abominacyjne tremolo na chmurę wydzwaniać.

Takim to ciekawym dzwonnikiem, a raczej stałym anfaem-abominatorem jest „Przegląd“, względnie jego redaktor p. Masłowski.

I nie pierwszy to raz p. Masłowski w interesie Stańczyków wydzwania; stary to już i doświadczony pałamarz. Któż bowiem nie nasłuchał się owego monotonnego bim-bam-bum na temat tysięcznych górno-brzmiających o oświacie frazesów z kahałów naszej jedynie wybranej i do Lieba przeznaczonej lestokracyi*) galicyjskiej, — byle tylko głosy o realnych tejsze oświaty podstawach i potrzebach zagłuszać.

Była to stała dotychczas taktyka. Jak liść poprzedza kwiat rośliny, tak artykuły „Przeglądu“ zwykły symptomatycznie poprzedzać jadowite wstecznych pomysłów kwiaty stańczykowstwa w formie ustawodawstwa w czyn zamieniane.

*) Raubherrschaft.

Najnowszym takim p. Masłowskiego z baszty stańczykowskich widoków podzwonem jest w „Przeglądzie“ z dnia 15. grudnia z. r. umieszczony artykuł o ile i jacy nauczyciele zasługują jedynie na uposażenie słuszne a ludzkie? Na ten to temat dzwoniąc, spodziewa się p. Masłowski chmurę stanowczych i już z uświadomienia wypływających żądań nauczycielstwa tym razem znowu rozpedzić. Dawniej tremolo tak brzmiało: nauczyciel szczytny, nauczyciel apostołski, nauczyciel święty! na który to temat z mniejszym lub większym zwykle na chmurę wydzwano skutkiem. Dziś p. Masłowski mniej więcej tak dzwoni: nauczyciel idyota, nauczyciel bez kwalifikacyi, nauczyciel nie wart poprawy bytu i ustalenia praw swych w społeczeństwie. Czy i tym razem tem znamiennem hasłem uda się stańczykieryi chmurę postulatów nauczycielskich w myśl zasadniczej ustawy państwowej do uregulowania materialnego bytu nauczycielstwa zdążających rozwiać i głos ich stłumić, to już iście jak przedtem tak i teraz od samychże zależy nauczycieli. Gdy bowiem zgodą małe rzeczy wra- stają, to niezgodą, tak skrętnie przez naszęgo uko- chanego Belzebuba na niwie nauczycielskiej zasiewa- ną, największe marnieją.

Że nauczyciel taki jak jest, jest idyotą, to przyznajemy. ale tylko taki, który się Stańczykom podobać, w ich interesie a na szkodę własną działać usiłuje. Że nauczyciel taki jak jest, niewart praw obywatelskich, to i to prawda — ale tylko lizuń i Judasz. Że stan nauczycielski z należytą ogołocono kwalifikacyi, tego nie tylko nikt nie przeczy, lecz owszem w interesie tego stanu, a przeto i w intere- sie publicznym obwoływało się i obwołuje, że po- ziom nauczycielstwa rozmyślnie obniżony został, by następnie odmówiono mu praw do unormowania by- tu materialnego. Ale natomiast i p. Masłowski przy- znać musi, że nikt się, nawet p. prof. Stanisław Tar- nowski, z kwalifikacyą nie rodzi i że nie od razu zbudowany został Kraków. To też niech zakresła, w pierw w słusznej mierze i na odpowiednią celowi skalę całą szkolnictwa krajowego instytucyę, niech potrzebnych dostarczą funduszów i oprą wszystko na rzetelnej ustawie, dotyczącej moralnych, intelektual- nych i materialnych stron instytucyi, jakoteż nau- czycieli, a wtenczas staną do szeregu ukwalifikowani adepti, pierzchną zaś niekwalifikowani jak pomrok zarania; zaś p. Masłowskiemu i Stańczykom niepo- trzebna ubędzie turbacya.

H. J.

Na złość p. prokuratorowi!

Na posiedzeniu Rady państwa dnia 20. z. m. wniósł poseł Stapiński i tow. do kierownika Mini-

sterstwa oświaty następującą interpelację, dotyczącą naprawy stosunków, panujących w dziedzinie szkolnictwa ludowego w Galicyi i kilku konfiskat artykułów naszych, omawiających tę sprawę:

„Całe społeczeństwo w Galicyi, z wyjątkiem oczywiście nielicznej kliki rządzącej, zaniepokojone jest w najwyższym stopniu gospodarką dra Bobrzyńskiego, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa ludowego. Mimo pozornego wzrostu liczby szkół i mimo wysiłków finansowych ludności na cele szkolnictwa ludowego, rezultaty pod każdym względem są tylko ujemne. Nauczycielstwo, skrępowane formalistyką w nauczaniu, steroryzowane samowolą inspektorów, protekcyjnalizmem itp., niezadowolone jest prawie bez wyjątku. Taksamo niezadowolonym jest lud, widząc, jak dziatwa jego, po sześcioletniem, pilnem uczęszczaniu do szkoły, wychodzi z niej, nie umiejąc dostatecznie nawet czytać, ani pisać, a już zgoła bez zamilowania do dalszego kształcenia.

Przyczyny tego stanu rzeczy wyjaśnia „*Szkolnictwo*“, organ nauczycieli ludowych, w nrze 32, z 15 listopada b. r. w artykule — *nawiasem powiedziawszy* — *skonfiskowanym*, tem, że dr. Bobrzyński zamienił szkołę na władzę administracyjną i służebnicę gwałtem dzierżącego ster w kraju stronnictwa t. zw. stańczykowskiego. Między innemi tak pisze „*Szkolnictwo*“ o gospodarce dra Bobrzyńskiego:

„Nauka jest przodownicą postępu, na nią więc najpierw uczyniono zamach. Mundurki szkolne, na wzór Rosyi, utrudniły przystęp do szkół średnich, moskiewskie przepisy karności, wkraczające nawet w ingerencję nadzoru domowego, skrępowwały swobodę myśli u młodzieży i w niewolniczy wcisnęły ją szablon.

A co zrobiono ze szkołami ludowemi sami widzimy najlepiej! Znicestwiono tę instytucję i obniżono jej doniosłe społeczne zadanie głoszeniem zasad, że szkoły ludowe są *minderwertig*, a nawet zgoła niepotrzebne! Wszak żyć bez nich można, tak jak ostatecznie i bez wszelkich zakładów naukowych! Wszak ani Indyanie, ani Eskimosi, ani nawet plemię Aszanti w Afryce, tak do Stańczyków obyczajami podobne, nie mają gimnazyów, ani szkół ludowych, a żyją i wykonują „silny rząd“. Urzędnikami u nich są „trubacze“ i czarownicy i działają wcale skutecznie.

Czyżby i u nas tak być nie mogło?

Że to wszystko są wpływy stańczyków nietylko w Galicyi lecz ogółem w rządzie austriackim, to tem pewniej twierdzić można, ponieważ oni odgrywają w tym związku rolę złych duchów zawsze i wszędzie. Ogólny stan spraw galicyjskich, w szczególności zaś stan szkół naszych, nosi niezatarte piętno słynnych „*rządów stańczykowskich*“, niby bardzo mądrych, w rzeczywistości zaś idyotycznych i kłamliwych. Sam

arcykapłan stańczyków prof. Stanisław Tarnowski przyznał to niedawno podczas pogrzebu śp. Włodzimierza Dzieduszyckiego, że kłamstwo nieprędko wprawdzie, lecz mści się zawsze i strasznie. Pomimo to posłuchajmy najuowszych kłamstw „*naszego ojca*“ Bobrzyńskiego, rzecznika stańczyków.

Jak istny czarownik wystąpił on przed publicznem audytoryum na zakończenie tegorocznych konferencji tz. „krajowych“, ozdobiwszy mowę brzęka-
delkami frazesów i talizmanami zaklęć, by uwagę słuchaczy zeskamotować i pożądaną natomiast wrzić suggestyę. To czule przymila się i godzi pozornie w uczciwe zamysły, to znów wyszczerza na ostro przypilowane zęby, potrząsając aparatem urzędowej swej władzy. Występ ten swój raczył p. Bobrzyński ku wiecznej pamięci utrwalić i potomności w „*Dzienniku urzędowym*“ nr. 31. br. do wiadomości przekazać, przytaczać go więc tu nie potrzebujemy.

P. Bobrzyński pochwała i grozi, prawi okólniki, wypowiada coś i nie; przypomina szczytność nauczycielskiego powołania i wagę jego wobec Rad szkolnych miejscowych, przyznając mu nawet funkcję naturalnego ich sekretarza (bezpłatnego), przemilczając natomiast, że stan nauczycielski jest *rozmyślnie przez samegoż Bobrzyńskiego poniżany i na pastwę naturalnego oddany zaniku*. P. Bobrzyński wreszcie rzuca cynicznie truciznę pochlebstwa tym ludziom, dla których jako wódz nic prócz perfidy, milczącej pogardy i lekceważenia interesów ich *czynem okazać niechce i nie myśli*. Rzuca też kość niezgody jak zawsze tak i teraz piętnując jednych wobec drugich: tym razem nauczycielki wobec nauczycieli, jakoby tylko w braku drugich, pierwszym szkoły jedno-kl. powierzać należało.

Jak wygląda ta liberalność w dopuszczaniu swobodnego zdania, o której w mowie swej wspomina, to kronika rządów dra Bobrzyńskiego najlepiej wyświetla. Idyotyczne miłozenie, kłam i obłuda, mówienie niedorzeczności, nie uczciwego, podejrzywanie wszystkiego i wszystkich, lizunstwo, szpiegostwo, denuncyacye, insynuacye — *to są środki i zarazem wyniki jego dotychczasowej działalności*.

Że p. Bobrzyński apokryfuje znów nauczycieli i czyta im jak cygan z dłoni, siłę charakteru i samopoznanie, to tem mniej w szczerść tego wyznania wierzyć możemy, ile że on sam taką nad sobą siłą nie włada i nietylko sam się nie krytykuje lecz nawet drugim krytykować się nie pozwala.

W części ornamentacyjnej swojej oracyi dotknął p. Bobrzyński tematu o ogrodach szkolnych i wysnuł zeń dosyć powabną idylę. Jak niegdyś listy św. Apostołów do uczniów, tak brzmi p. Bobrzyńskiego posłanie do nauczycieli w kwestyi ogrodów szkolnych. Mają się zgromadzać, radzić, jeden drugiego budować

zachęcać, upominać w imię niewiem których galicyjskich świętości — a wszystko gratis, a wszystko bezpłatnie: róbcie cokolwiek wam każe, a ogrody będą wam dane, ufajcie! Tak kończy się posłanie mistrza Bobrzyńskiego do nauczycieli o ogrodach.

Gdy dodamy do tego ironiczny do nauczycieli zmierzony apel, by zjazdom nauczycielskim, traktując sprawy podług „własnych korzyści i wygód“ nie odbierali powagi, gdy dodamy frazesy tak puste, a tak tanie o przyznawaniu nauczycielom „samodzielnej roli“, że „władza szkolna“, to jest p. Bobrzyński pragnie mieć „rozumnych i światłych nauczycieli“, że p. Michał Bobrzyński pragnie, by nauczyciele mieli doń zaufanie i pragnie wreszcie moralnego, umysłowego i ekonomicznego podniesienia najszerszych warstw społeczeństwa, gdy to wszystko weźmiemy pod uwagę i zestawimy z tem, co się rzeczywiście dzieje i robi, zapytać musimy:

„Zaprawdę, czy śnimy i oglądamy senne obrazy wyobraźni, czy też czuwamy i patrzymy na straszną ironią losu w tym bezbrzeżnym zamęcie pojąć?“

Ale w każdym razie wierzyć musimy, że z góry idzie do nas tylko faryzeuszostwo i obluda, a jedynie wspólnie zjednoczone siły z niedoli ducha i ciała wydzwigną nas patrafia!

Że charakterystyka owa rządów dr. Bobrzyńskiego odpowiada faktom, na to wskazuje „List otwarty“ Stanisława Rosoła, kierownika szkoły żywieckiej. (List ten wraz z komentarzami podaliśmy w poprz. numerze P. R.)

Sprawa, przedstawiona w tym liście, nie jest odcobnioną. Takich a nawet jaskrawszych wypadków jest mnóstwo na porządku dziennym. Nauczyciele z przepisaniem ustawowo kwalifikacyami nie mogą się doczekać stabilizacji i przerzucani bywają z miejsca na miejsce, aż znękani padają śmiercią. Świeżo np. zmarł w Ulanicy pow. Brzozów nauczyciel Karol Mielnik, który daremnie 10 lat czekał na stabilizację. Ponieważ nie umiał zostać służalcem po myśli dr. Bobrzyńskiego, więc go już chorego rzucono w okolicę odciętą od świata. Ani porady lekarskiej znaleźć tam nie mógł, ani się odżywiać stosownie, więc padł trupem z wycieńczenia i zgrzyot. Takich ofiar jest pełno.

Sporo okazji z dziedziny gospodarki dr. Bobrzyńskiego podaliśmy już w interpelacyach z XIV. i XV. sesyi, na które jednak żadnej nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Podając to do wiadomości JE. zapytujemy:

„Kiedy się skończy nareszcie ta gospodarka dr. Bobrzyńskiego, kiedy szkoła ludowa w Galicyi uwolnioną zostanie z pod samowoli kliki, której reprezentantem jest dr. Bobrzyński?“

Oświadczenie.

Od p. Stanisława Rosoła otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach „Szkolnictwa“ oświadczenia następującej treści:

„Ogłaszając mój „List otwarty“ do JWP. Wice-Prezydenta Rady Szkolnej krajowej, skierowany przeciw p. Alojzemu Schaschkowi, inspektorowi szkolnemu w Żywcu, poruszyłem tylko moje osobiste sprawy.

Podniosłem niesłychane krzywdy, które tylko ja od niego wycierpiałem, a z rozrysku nie uczyniłem najmniejszej aluzji do spraw szkolnych w okręgu, chociaż o nich wiele powiedzieć mogę.

Mimo to znalazło się kilku ludzi, którzy ośmielili się ucześcić treści mojego „Listu otwartego“, by wziąć w obronę p. Schaschka.

Protestując przeciw takiemu postępowaniu, przypominam, że za treść mojego obwinienia przyjąłem z góry najstrasniejszą, bo sądowo-karną odpowiedzialność, grożącą więzieniem, jeżeli tego, co napisałem, udowodnić nie potrafię.

Ta też okoliczność zwalnia mię od polemiki z ludźmi, którzy widocznie nie znają różnicy między postępowaniem, pełnem godności własnej a zwyczajną przewrotnością.

Żywiec, w styczniu 1900 r.

Stanisław Rosół
kierownik szkoły męskiej.

„Co może siła objawienia?“

Małowanka na tle stosunków nowosądeckich.

Pod tym tytułem znajdujemy w Nr. 1. „Monitora“ z d. 1. stycznia b. r. dosadny artykuł, przedstawiający w humorystycznym, jednak prawdziwym oświeleniu smutne stosunki w szkołach nowosądeckich. A czkolwiek przykro nam, że sprawy tego rodzaju znajdują już rozgłos w prasie obcej i niepedagogicznej, to przecież z drugiej strony cieszymy się, że anormalne stosunki w dziedzinie szkolnictwa widzi już ogół społeczeństwa a przedewszystkiem rodzice dzieci szkolnych, od nich bowiem ów artykuł pochodzi a stanowi słuszne oburzenie na nieprawidłowości, tolerowane w szkołach nowosądeckich, gwoli dogadzeniu próżnej ambicji księdza katechety.

Wspomniany artykuł brzmi następująco:

„Ktoby się spodziewał, że u wrót XX. wieku ery chrześcijańskiej staną się nie wspomnieniem jeno faktem pierwsze wieki chrześcijaństwa i jak za dni Nerona prześladowani wyznawcy prawdziwej wiary odprawiać będą modły swe i nabożeństwa w podziemiach i katakumbach!“

A jednak czasy te wróciły a widownią ich miasto Nowy Sącz!

Od dwóch mniej więcej miesięcy zauważyli ze zdziwieniem obywatele jagiellońskiego grodu, że córki

ich uczęszczające do tutejszej szkoły wydz. i połączonej z nią 4. kl. żeńskiej, przestały z niewiaćomych im przyczyn chodzić w niedziele i święta na wspólne nabożeństwo do farnego kościoła, nat. miast czas na nabożeństwo przeznaczony spędzają *z przeszło jednogodzinnym naddatkiem* w obrębie zakładu szkolnego. Mając moralne przekonanie, iż ze szkoły i w niej przeprowadzonych czynności dzieci *tylko korzyść* odnieść mogą, nie dochodzili rodzice przyczyn tej dziwnej zmiany, dopiero gdy w każdą niedzielę kilka dziewcząt powracało z bolem głowy i ogólnym osłabieniem, poczęła inowacya religijna sądeckiej szkoły żeńskiej budzić poważne zaniepokojenie i spowodowała szukanie właściwego jej źródła.

I my idąc za tym ogólnym prądem, badaliśmy rzecz na miejscu i oto doszliśmy do następujących ciekawych odkryć.

Ks. Władysław Dutkiewicz, katecheta tutejszej szkoły żeńskiej, wieczny kandydat na inspektora szkolnego, miał pewnej nocy objawienie, że jest dyrektorem wspomnianego zakładu a jako gorliwy wyznawca „Ekleziastyki“, tak w owo objawienie uwierzył, że począł się rządzić w szkole jak szara gęś, wydając rozporządzenia wprost z regulaminem szkolnym nie zgodne i nie starając się wcale o poprzednie zatwierdzenie ich przez konferencję grona nauczycielskiego. Że poprzednia kierowniczka zakładu w wybrykach tych ustępowała rozpanoszonemu księdzu katechecie, kładziemy to na karb *delikatności kobiecej* i chęci uniknięcia zatargów; że jednak energiczny obecny dyrektor p. Barbacki nie umie czy też nie chce wykorzystać swych p. aw. nie można niczem wytłumaczyć, chyba nieograniczonym wpływem owego „nocnego objawienia“.

O jednym z takich niewłaściwych rozporządzeń ks. Dutkiewicza, dotyczącem udziału uczennic w ślizgawkach, pisaliśmy już dawniej, dziś wspomnimy o innym, które idzie wbrew rozporządzeniom Rady szkolnej krajowej.

Wiadomo powszechnie, że wszelkie składki urządzane w szkołach, bez względu na cel *surowo są zabronione*. Nie chwalimy wcale tego rozporządzenia, bo ileż to u nas jest szlachetnych celów społecznych i narodowych, które ze wszelkich miar zasługują na poparcie a objaśnione przez nauczyciela dają sposobność budzenia w dzieciach uczuć litości i patriotyzmu i tym sposobem kształcenia ich charakteru (n. p. składki na Wawel, na gimn. polskie w Cieszynie, na fundusz dla sie rót, na powodzian i t. p.) no ale *kiedy nie wolno, to nie wolno*, i rozporządzenie Władzy, choć się krytykuje, powinno być uszanowane.

Ale mający objawienie ks. Dutkiewicz wznosił się ponad rozporządzenie i robi inaczej. Oto we wszystkich klasach szkoły żeńskiej poprzybijał puszkki i nie tylko zachęcał, ale wprost nakazał uczniom składać do nich otrzymywane od rodziców pieniądze, które następnie użyte być miały na światło i inne potrzeby kościoła. Nie wchodzimy już w to, czy ks. Dutkiewicz składał z owych składek komukolwiek rachunek i czy miał do ich zbierania upoważnienie choćby dyrektora zakładu, bierzemy tylko pod uwagę dwa zasadnicze momenta: czy wolno n. u. było urządzać składki, *gdy rozporządzenie Władzy wyraźnie ich zabrania* i czy cel owych składek był *jak na teraz wskazany*?

Co do punktu pierwszego, dwóch zdań być nie

może i jeśli składek czynić nie wolno, zarządzenie ks. Dutkiewicza było najzwyczajnym przekroczeniem rozporządzenia Władz szkoln., za które tak zarządzający składki jakoteż na nie zezwalający dyrektor do odpowiedzialności pociągnięti być winni. Co do drugiego zaś oświadczamy stanowczo, że choć u nas weszło już w zwyczaj pokrywać większą część potrzeb kościelnych ofiarnością publiczną, to jednak donioślejsze społeczne i *nawet religijne ma znaczenie wspieranie biednych i opuszczonych*, dopomaganie garnącym się do światła, wiedzy i wolności, niż dawanie grosza na światło i dzwony! „Mniej światła a więcej ciepła“ powiedziała w modlitwie swej poetka nasza Konopnicka — i zaprawdę miłszą dla Chrystusa ofiarą jest grosz danv ubogiemu, niż złoto poświęcone strojeniu Jego ołtarzy! Niech nie będzie niedoli i nędzy, niech nie będzie łez w milionach oczu ludzkich, niech nie będzie pogardzonych i gnębionych, niech z powierzchni ziemi zniknie zawiść, zemsta i złość, to choćby świątynie nasze były ciemne, „serca nasze będą dla Pana kościołem i zamieszka w nich, bo wyplenion z nich brud i grzech“.

A zresztą na kościoły jest osobny fundusz religijny, państwo dba o ich potrzeby i niema najmniejszej obawy, by jakikolwiek uszczerbek w tym kierunku poniosły; wreszcie wolno było ks. Dutkiewiczowi przy nauce religii zachęcać uczennice do ofiarności na rzeczy religii i dowodów tej ofiarności *żądać w kościele nie w szkole*. Tam przecież mają przykład i od rodziców i od innych pobożnych parafian — szkoła jednak i udzielana w niej nauka religii ma inne i większe cele.

Ale to jeszcze nie wszystko! Po niejakiem czasie miał ks. Dutkiewicz powtórne objawienie, w którym zdawało mu się, że wydziałowa szkoła żeńska zamieniona została w klasztor a on w jej kapelana, i w myśl tego objawienia począł działać. Uznał więc za niestosowne prowadzenie dziewcząt w niedziele do kościoła, bo w kościele znajduje się mieszanane towarzystwo a w pochodzie przez ulice narażone są uczennice na różne pokusy, o których *przyszła zakonnice* wiedzieć nie powinny — i w skupieniu ducha począł myśleć nad stworzeniem kaplicy szkolnej. Myśl w krótkim czasie stała się ciałem i oto jak za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej sutereny szkoły żeńskiej a dawny skład drzewa opałowego, zamieniono w kaplicę i od dwóch miesięcy odpowiadają się w niej nabożeństwa.

Jak te podziemne ceremonie kościelne, przypominające pierwsze wieki chrześcijaństwa oddziałują na biorące w nich udział uczennice, wspominaliśmy na początku niniejszego artykułu.

Około 900 dziewcząt ze wszystkich 14. klas gniecie się w katakumbie dusznej, mogącej objąć osób niewięcej 200, gdzie z braku miejsca nawet uklęknąć nie można, gdzie wreszcie brak wszelkiego podniesłego nastroju, cechującego zwykle dom boży a tak koniecznego dla młodocianych umysłów. Zdarzyło się już kilka wypadków zemdleńia jako fizyczny skutek religijnej inowacyi; o krzywdach moralnych pomówimy na innym miejscu w niedalekiej przyszłości.

Cóż więc, że uczennice duszą się i mdleją ze znużenia podczas nadprogramowej egzorty pomysłowego księdza katechety, że dowcipkują widząc przebierających się przed sobą (w braku zakrystyi) ministrantów i księdza — kiedy ks. Dutkiewicz w imię objawienia postawił na swoim? Uczennice oddzielone są od ze-

wnętrznego świata, żaden mężczyzna do podziemia wejść nie może, nawet dyrektorowi szkoły wolno podobno tylko jedną nogą stać u wejścia do katakumby.

A jak jest ze śpiewem? spytają pewnie ciekawi czytelnicy. Wszystko bardzo dobrze! Do podziemia przeniesiono fisharmonię, jedna z nauczycielek udaje że gra, a uczennice naśladują śpiew.

O tem przydzieleniu urzędu organistowskiego tu-tejszym nauczycielkom dałoby się wiele powiedzieć. Z jakich zwyczaj ten wylęgl się przyczyn, milczymy na razie, stwierdzamy tylko, że idzie trybem naśladownictwa.

W listopadzie z. r. oddały Władze kolejowe do użytku publicznego kościół w tut. kolonii kolejowej, przyczem katecheta szkoły kolejowej awansował na kapelana a jedna z nauczycielek na organistkę. Spodobało się to widocznemu i ks. Dutkiewiczowi, — idąc tedy za nocnym objawieniem, stworzył coś w rodzaju kaplicy, a urząd organistowski również w kobiece powierzył ręce.

Ciekawi jednak jesteśmy, jak na ten fakt zapatrywać się będą Władze szkolne, wiadomo bowiem, że *nauczycielowi nie wolno bez osobnego pozwolenia zajmować się organistostwem*, chyba, że rozporządzenie to nie odnosi się do *nauczycielek!*"

To są dzieje objawienia ks. Dutkiewicza, opisane ku rozweseleniu czytelników naszych!

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Dnia 22. grudnia zmarła we Lwowie *Janina Sedlaczkówna* nauczycielka szk. żeńsk. im. św. Marcina, literatka i b. redaktorka „Przedświtu“, pracownica cicha a doniosłych zasług, całą duszą kochająca naród i jego ideały. Ś. p. Sedlaczkówna we wszystkim co pisała, co robiła, co myślała, kładła szlachetną duszę swoją, której ostatnim świetlanym wyrazem była służba dla Polski, w życiu zaś szła zawsze prostą drogą swoich przekonań. Sedlaczkówna była literatką polską tak na wskroś patriotyczną, że innej pracy nie rozumiała i literalnie wszędzie, nawet w prywatnych stosunkach była w najszlachetniejszym stylu entuzjastką. Była to dusza czysta, umysł wyższy, talent pisarski nie pośledni, a jako nauczycielka z zawodu posiadała prawdziwe uzdolnienie pedagogiczne opromienione przepięknym, łagodnym i miękkim charakterem szlachetnej kobiety.

Cześć Jej pamięci i cześć Jej zbożnej pracy, za którą za życia, doprawdy, nie zbierała, ani złota, ani kwiatów, ale zato niezasłużonych upokorzeń wiele. . . Spokój wieczny czystej Jej duszy!

Dumanowski Wojciech nauczyciel w Dulczówce w pow. pilźnieńskim, członek cel. Tow. naucz. ludow. zmarł d. 24. grudnia z. r. r. zwykłą nauczycielską chorobę: suchoty. Ś. p. Wojciech był zaledwie 2 lata nauczycielem, zajmował już jednak 4. z rzędu posadę ub. prowizoryczną. W obawie przed nowym przeniesieniem, chciał dogodzić wszystkim zachceniom inspektora i do ostatniej niemal chwili pracował w szkole, co też doszczętnie zrujnowało jego siły i przyspieszyło zgon. Zostawił bez żadnego zaopatrzenia żonę i dziecię kilku-miesięczne.

Cześć Jego pamięci, spokój popiołom!

Emil Kraśniak, nauczyciel szkoły 2-klas. w Surochowie, w pow. jarosławskim, zmarł 31. grudnia 1899 w 24 roku życia, a 5. służby nauczycielskiej, pozosta-

wiwszy bez żadnego zaopatrzenia żonę i dziecko. Zmarły był biedną sierotą po nauczycielu lud., zmarł zostawiwszy znów sieroty w biedzie. Wcześniej zawód rozpoczął — i nader wcześniej go skończył. Czynnijszego udziału w ogólnych sprawach nauczycielskich nie brał, jakby przeczuwał, że to jego biedne życie nauczycielskie wkrótce się skończy.

W czasie całego pogrzebu widać było gorzkie łzy w oczach nie tylko rodziny, ale i kolegów i włościan i wieśniaczek, bo czyż mogło być inaczej na widok tego, jak do samotnej wiejskiej mogiły na wieczny spoczynek kładzie się cichy pracownik o tej porze życia kiedy inni dopiero zabierają się do pracy?!

Ś. p. Emil Kraśniak był dotąd tymczasowym nauczycielem. Konkurs celem stałego odsadzenia jego posady był rozpisany jeszcze przed wakacjami, lecz sprawa dotąd nie została załatwiona — chyba aż teraz, bo ś. p. Emil poszedł do grobu, nie doczekawszy ani stabilizacji, ani Nowego Roku, ani podwyższenia płacy. Pokój mu wieczny i wieczna pamięć.

Na pogrzeb, który się odbył w Surochowie dnia 2. br. przybyło kilkunastu kolegów z Jarosławia i z okolicy Surochowa. Przybył także jarosławski c. k. inspektor szkolny, p. Dobródzki, który w całej tej smutnej ceremonii brał czynny udział, dając piękny przykład ofiarności i życzliwości dla nauczycielstwa.

J.

Wiadomości potoczne.

Hiobowe wieści dochodzą nas z różnych stron kraju o niesprawiedliwym zastosowaniu nowych polwyższeń płac. Wbrew sankcyonowanej uchwale sejmowej dostali podwyższenie młodzi w służbie lub kawalerowie, zaś obarczani rodziną weterani umyślnie pominięci zostali!

Koledzy i Koleżanki! Donoście nam szczegółowo o takich wypadkach, a na podstawie rażących pokrzywdzeń wniesiemy stosowny memoriał do Władz, a wpróż całą sprawę dokładnie omówimy w „Szkolnictwie.“

Nowe światło. Cesarz zatwierdził uregulowanie płac żandarmeryi z dniem 1. stycznia br.

Odtąd wachmistrze i komendanci okręgów żandarmerskich, będą pobierali rocznie po 1.400 koron, inni wachmistrze rocznie 1.300 koron, komendanci posterunków 1.100 koron, żandarmi 900 koron, wreszcie żandarmi odbywający służbę próbną, 2 korony dziennie.

Żonaci żandarmi pobierać będą kwaterunkowe, a mianowicie w Wietniu 240 i 220 koron, w stacyach ponad 50.000 ludności 200 i 180 koron, w stacyach ponad 10.000—50.000 ludności 180 i 160 koron, w stacyach ponad 5.000—10.000 mieszkańców 160 i 140 koron, w stacyach z ludnością od 2.000 do 5.000 140 i 120 koron, wreszcie w stacyach niżej 2.000 mieszkańców 120 i 100 koron rocznie.

Jakże wobec tego wyglądają nauczyciele ludowi, objęci nawet ostatniem podwyższeniem! Toż nawet kwaterunkowe dla żandarma *na wsi* (niżej 2000 ludności) wynosi 70 i 60 złr., podczas gdy nauczyciel w takim np. *Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie i t. p.* pobiera na ten cel aż 60 złr. i to *gdy jest starszy*, młodszy bowiem musi się kontentować jałmużną *w kwocie 30 albo 36 złr.* A *najniższa* płaca żandarma 450 złr. dziwnie jakoś zgadza się z *najwyższą* płacą nauczyciela

na wsi! Ale bo też żandarm służył przy wojsku i mógł być kapralem albo nawet „panem firem“ a nauczyciel często nawet wojska nie widział, słusznie więc taki *gemein-cywil* nie wart lepszego losu!

Przynajmniej tyle. . . ! Choć materyalna bieda gniece nauczyciela na wsi, to wynagradza ją za to przynajmniej *przychylność i zaufanie* ludu. Jako wymowny dowód, przytaczamy następujące pismo autentyczne pewnej Rady szk. miejsc. do nauczyciela.

L. 27 Do Zarządu szkoły

w J.

Rada szkolna miejscowa zawiadamia Zarząd szkoły, że wynajęła sługę szkolnego, który rozpocznie obsługę od dnia 2. stycznia 1900. Zatem ma Zarząd szkoły swoje rzeczy z drewnutni *pobrać*. Ponieważ sługa szkolny dostanie klucz od drewnutni i pod jego dozorem będzie drzewo do opału klasy.

Z Rady Szkolnej miejscowej

w J. d. 24. grudnia 1899.

Jan Biernat

Przewodniczący

W sprawie tego *grzeczniutkiego* pisma odniósł się interesowany nauczyciel do Rady Szk. okręg.

Bieda tedy z nami, ale jest choć zaufanie i *przychylność* ludu. Przynajmniej tyle. . . !

Znaczne obniżenie prenumeraty ofiarowała dla nauczycielstwa ludowego Redakcja czasop. „Oświata“ albowiem za 3 Korony rocznie. Numera okazowe wysła jakoteż prenumeratę przyjmuje Redakcja „Oświaty“ Kraków, Smoleńsk 22.

„Nowa Reforma“ dołączać będzie raz na tydzień *dodatek*, zawierający utwory powieściowe wybitnych autorów polskich i obcych. Dodatek ten obejmować będzie jeden arkusz w formacie książkowym. W ten sposób prenumeratorzy „N Reformy“ otrzymają w ciągu roku 52 arkuszy powieści, które wejdą w skład ich domowej biblioteczki.

„Przodownicę“ — której pierwszy numer dołączyliśmy do Nru. 35. „Szkolnictwa“ prosimy zamawiać *wprost w Krokawie*, gdzie też pieniądze przesyłać należy.

Emigranci z zawodu nauczycielskiego na Śląsk. pp. Michał Olszewski z buczackiego, Jan Mirocha z Wieliczki, Franciszek Wawrzeczko z żywieckiego i Józef Baran.

Wyemigrowali do wojska: Franciszek Polak, Antoni Kłosiński, Stan. Cyankiewicz i Karol Motyczynski.

Składki na delegata do Wiednia pp. H. J. 40 h. P. T. 50 h., Z. L. 4 K., T. S. 50 h, H. W. 50 h, K. W. 40 h, L. J. 4 K. B. J. 50 h, K. J. 4 K. N. J. 4 K. W. Fr. 50 h, B. M. 40 h, W. L. 50 h. A. A. 1 K. A. J. 4 K. *6x. 4.20 = 10.20*

Na fundusz posagowy: B. J. 50 h.

Na fund. prusowy. B. J. 1 K. D. W. 60 h, E. W. 1 K. F. O 1 K. A. J. 1. K.

Na pomnik ś. p. Kisielewskiego D. Wł. 40 h.

Dla ociemniałego Śnieżka H. W. 50 h.

Piśmiennictwo.

Biblia starego i nowego zakonu w 50. kolorowych obrazkach na kartonach, w pięknej kasetce dogodnego książkowego formatu i z objaśnieniami na odwrotnej stronie, wydana nakładem Ks. Leona Dżułyńskiego w Przemyślu. Cena egzempl. 3 korony. Jest to pierwsze u nas tego rodzaju światowe wydawnictwo, wykonane z całym artyzmem i po cenie niebywale niskiej, dlatego zalecamy je jako najodpowiedniejszy podarek dla rodzin chrześcijańskich oraz jako premię dla pilnych dzieci. Zamówienia tylko pod adresem: Ks. Leon Dżułyński w Przemyślu ul. Długa 14

Krótki rys nauki pszczelnictwa skreślił Franciszek Krupa, nauczyciel ludowy. Cena egzempl. 50 h. Nakładem Redakcyi „Echa Przemyskiego“ w Przemyślu. Podręcznik ów skreślony treściwie, znakomitą korzyść przynieść może nie tylko dla amatorów pszczelnictwa lecz także i dla starych pasieczników.

Biblioteczka

galic. Towarzystwa naucz. ludow. eh.

Dotąd opuściły prasę:

Tomik I. „Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicyi?“

Tomik II. „Z krainy nędzy“.

Tomik III. Co Sejm zrobił dla nauczycieli?“

Cena jednego tomiku wraz z przesyłką pocztową 15 ct. Rozprzeła ją zajmuje się Administracya „Szkolnictwa“ w Nowym Sączu

Krajowe Towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie przyjmuje wkładki na oszczędność od członków i nie członków i oprocentowuje je po 5% od sta w stosunku rocznym Adres Towarzystwa: Lwów ul. Friedrichów 1. 3. I. p.

TYGODNIK ILUSTROWANY.

Z rokiem 1900 rozpoczyna 41. rok istnienia i będzie wychodził nadal w znacznie powiększonych rozmiarach tak w dziale literackim jako też i ilustrowanym.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi przyjmują: Główna Agencya i Ekspedycya „Tygodnika ilustrowanego“ we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9. oraz wszystkie księgarnie.

Warunki prenumeraty „Tygodnika“ z dodatkiem i premium: we Lwowie: kwart. 3-60 zlr., półroczn. 7-20 zlr., rocznie 14-40 zlr. w Galicyi: „ 3-75 „ 7-50 „ 15- „

Numery okazowe i prospekta wysła gratis Główna Agencya „Tygodnika“ Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Do wiadomości naszych Czytelników podajemy, że „Tygodnik ilustrowany“ obniżył wyjątkowo dla pp. nauczycieli szkół ludowych cenę prenumeraty na 3 zlr. kwartalnie z przesyłką, do którego beneficjum przyczyniła się nasza Redakcyja. To też przy zamawianiu „Tygodnika“ prosimy powołać się na Redakcyę „Szkolnictwa“.

Kalendarz dla Towarzystw na rok 1900

wydany został nakładem Redakcyi „Przewodnika zdrowia“ (Berlin Karlstr. 32) i zawiera treść następującą:

Kalendarjum. — O znaczeniu i potrzebie towarzystw. — Prawne stosunki towarzystw. — Najważniejsze paragrafy z nowego kodeksu cywilnego, dotyczące towarzystw, zaopatrzone praktycznymi uwagami. — Towarzystwa wobec prawa publicznego 1. Tow. polityczne. 2. Tow. i związki niepolityczne. — Wyroki i rozporządzenia władz — Zakładajmy towarzystwa! — Popierajmy tow. gimnastyczne! — W jaki sposób tow. nasze spełnić mogą najkorzystniej zadanie kształcenia członków. — Dbajmy o czystość języka! — Toasty i wiersze okolicznościowe dla tow. — Piosenki towarzyskie. — Wierszyki myśli i zdania. — Opłaty pocztowe. — Wykaz świat ruchomych od r. 1900 do 1930. — Kalendarzyk na lata od 1800 do 1911. — Ogłoszenia. — Cena egzempl. z przesyłką 1 K.

„Kalendarz zdrowia“ dla chorych i zdrowych na r. 1900 z 50. rycinami wydany przez Redakcyę „Przewodnika zdrowia“. — Cena egzempl. z przesyłką 70 hel. — Obydwa powyższe kalendarze są na składzie w Administracyi „Szkolnictwa“.

**PIERWSZY POLSKI SKŁAD
wyróbów masarskich**
w Budapeszcie, V. Visegrady-ut. 14

poleca Szan. Publiczności oraz Zarządom Kółek rolniczych, Stowarzyszeniom spożywczym i t. p. w najlepszych gatunkach i po najniższych cenach:

	zr.	ct.
Smalec świeżo topiony za 100 klgr.	53	—
Słonina solona gruba " 100	45	—
Słonina solona cieńsza " 100	44	—
Słonina wędzona " 100	50	—
Słonina paprykowana " 100	50	—
Słonina wędzona w paskach (znakomita do chleba) " 100	50	—
Sadło świeżo solone szyte " 100	56	—
Sadło stare solone szyte " 100	64	—
Salami węgierskie Prima " 1	1	30
Kielbasy krakowskie krajane " 1	—	90
Kielbasy debreczyńskie " 1	—	76

Ponieważ ceny moich własnych wyróbów masarskich są znacznie niższe od cen galicyjskich, a nadto towar jest najlepszej jakości, czego dowodem liczne podziękowania i coraz bardziej wzrastająca liczba zamówień z Galicyi, przeto sądzę, że sumienną obsługą i dobrocią towaru — zjednam sobie jeszcze większy zastęp moich Szan. Odbiorców.

Z wysokim szacunkiem

LUDWIK PASIUT

w Budapeszcie, V. Visegrady-ut. 14.

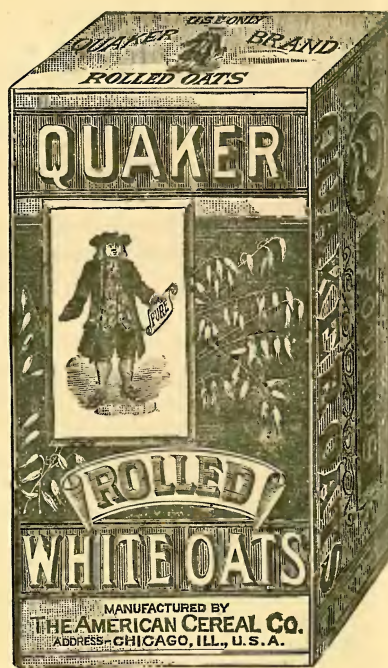
UWAGA. Przy pięć-kilgr. wysyłać artykuły te co są po 100 klgr. oznaczone liczą o kilka hel. więcej.

Quaker Oats

Wszędzie do nabycia w 1 i 1/2-fnt. paczkach (z przepisem gotowania).

Szanowna Gospośiu!

Weź Pani u swego kupca paczkę „Quaker Oats“ (amerykański owies gnieciony) i przyrządź następującą potrawę: „Do 1/2 litry wrzącej posolonej wody wsymp Pani 12 deka „Quaker Oats“ i niechaj to gotuje się 10—15 minut, póki nie zgęstnieje (miejszając podczas gotowania) i podlej Pani tę potrawę zimnem mlekiem i cokolwiek pocukruj mączką cukraną. Cała rodzina Pani, a zwłaszcza dzieci dostawszy tę potrawę na śniadanie lub kolację będą Panią błogosławić za tę potrawę jak i za wszystkie inne „Quaker Oats“.



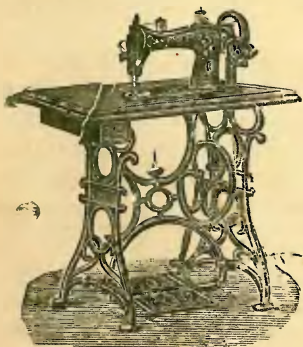
Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółnkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędných światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wypłat ręczne od 30 do 65 zł. nożne od 40 do 120 zł. — gotówką 10% taniej. Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego
następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.



Pierwsza austriacko-węg. fabryka HARMONIUM i ORGANÓW AMERYKAŃSKICH (Cottage-Organ)

Nowość! ————— Nowość!
Ekspressya oparta na systemie sawkowym
Rudolf Pajkr i Sp. w Königrätzu

filia składu we Wiedniu
IX. Harmoniegasse 8.
polecą także harmonia systemów europejskich.

Melodyjne tony, z powodu pomysłowe konstrukcyi amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci.

Sfaty ratami od 4 zł. — Organy dla kościołów od 400 zł. Gwarancya 5-letnia. Ilustrowany cennik darmo i opłatnie.



Kurjer Lwowski

pod redakcją Henryka Rewakowicza

wychodzi nie tylko w dni powszednie ale i święteczne, dając razem swym prenumeratorem 363 numerów rocznie.

Co niedzielę daje „Kurjer“ bezpłatny dodatek literacki p. t.

TYDZIEŃ.

którego komplet roczny stanowi duży tom dogodnego formatu.

Nowi prenumeratorem otrzymają bezpłatnie początek powieści Tłstoja p. t. „ODRODZENIE“ część I-szą, obejmującą około 15. ark. druku (cena księgi 1.20 zł.) i wydrukowane do Nowego Roku arkusze część II. Jedynie na przesyłkę pocztową dopłacą prenumeratorem 15 ct.

Prenumeratorem „Kurjera“ nabywać mogą po niższej cenie

⊗ S. Orgelbranda Encyklopedyę powszechną ⊗

we Lwowie za zeszyt 25 ct., na prowincyi 28 ct.

Dla pp. Nauczycieli ludowych cena niższa na 1 złr. miesięcznie.

Mamy na składzie:

1. „Praktyczny nauczyciel“ przez Dra K. Falkiewicza. Część I. 1 złr. 15 ct. Część II. po 1 złr. 40 ct.
2. „Elementarz obrazkowy“ metodą wyrazową i grafo-legiczną z zastosowaniem do metody czytania zw. wygłaszaniem przez Ł. Żwirnkowskiego. Cena egz. z przesyłką 40 ct.
3. „Nowo pieśni religijne z nutami“ przez J. Kaszyckiego. 10 sztuk za 22 ct. z przesyłką.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

SAPOMENTHOL

(MASÓ SAPOMENTHOŁOWA)

nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli
aptekarza w Radomyślu
(kolo Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: stoik próbny 70 ct., stoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu kolo Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.



Celem ochrony przed naśladownictwami proszę zażądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakiego przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

W Nowym Sączu dostać można w aptece pp. Jakubowskiego i Pawłowskiego.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.